

# Macierz Polska.

Tygodnik ilustrowany dla dzieci i młodzieży

NR. 17.

CHICAGO, 25-go KWIETNIA (APRIL 25-th), 1907.

ROK (Year) VIII

ENTERED AT CHICAGO, ILL., POST OFFICE AS SECOND CLASS MATTER

Już kwiecie rozsiane, na prośby Twe święte,  
Przczysta Dziewico! o niebios Królowo!  
Rozkwietną, zawonia, ożywią, jak słowo  
Twej łaski, Dziewico! - co z Ducha poczęte.

Ich szatą się cała przystroi ziemia,  
Świetlaną jak wiara, jak miłość różana;  
I w błękit się wpatrzą promienne jej lica,  
I będzie na gody niebiańskie wybrana.

O chwała Ci! chwała, Królowo-Dziewico!  
Ojcowską miłością Dziecino-owiana;  
O! chwała nad wami, Duchu Gołębico!  
O! chwała Ci, Ojczy Przedwieczny! Hosanna!

*Franciszek Zygliński.*



MAJ.

## Polowanie na bawoły.

(Henryk Sienkiewicz.)

(Ciąg dalszy).

Wprawdzie różnica klimatyczna między tymi krajami jest niezmierna, raz dlatego, że wogóle Ameryka, w porównaniu z Europą, jest pod tymiż samymi stopniami zimniejsza, powtóre, że, jak już wspomniałem, znaczna część środkowego płaskowzgórza amerykańskiego dosięga linii śnieżnej. W głębokich jednak canionach, wyniesionych niezbyt znacznie nad poziomem morza i osłoniętych ze wszystkich stron górami, zima nie bywa tak surową, jesień zaś zdarza się nawet piękna i pogodna. Te to właśnie caniony służą za schronienie dość licznyim pokoleniom indyjskim, należącym częścią do plemienia Utes, częścią do Poncas i do Siouxów. Prócz tego są to prawdziwe zwierzyńce, rojące się mnóstwem najrozmaitszych zwierząt. Szary i cynamonowy niedźwiedź, kuguar, wilk są głównymi przedstawicielami drapieżników. Z mniejszych mięsożernych znajdują się obficie rysie, koty dzikie i wszędobyste kujoty, których żalosne skomlenie napełnia nocami, tak tu, jak i w Kalifornii, wawozy górskie. W dorzeczach północnych Widel Platty, w jeziorach i strumieniach, których brzegi pokryte są lasem, w źródłach Green River, w Medicina River i Powder River gnieźdzą się jeszcze gdziegdzie osady bobrów, wiodące pracowity i mało dotychczas niepokojony przez białych strzelców żywot. Trawa, rosnąca w canionach, i mchy w górach dostarczają pokarmu licznyim stadom antylop, jeleni, sarn, gemz. Z okien wagonu można dostrzedz całe pokolenie piesków ziemnych i wiewiórek, które Indianie, a nawet i biali uważają za najcenniejszy przysmak.

Głównym jednak przedstawicielem świata zwierzęcego jest bawół (buffalo). Istnienie Indian w Montanie, Idaho (Ajdak), Dakocie i Wyomingu, oraz w wielu innych terytoryach, gdybynie bawoły, byłoby niemożliwe. Całe pokolenia i plemiona indyjskie żyją mięsem bawolem. Ze skóry bawolej Indianin swój wigwam robi; sypia na skórze bawolej, okrywa się nią, wyrabia z niej odzież, siodła, postronki, słowem: wszystkie rzeczy codziennego użytku i niezbędnej potrzeby. Bardzo często przyczyną rozruchów indyjskich i wojen czerwonoskórych ze Stanami bywają bawoły; gdy bowiem ilość ich zmniejszy się w jakiej okolicy, Indianie z głodu mrą, a nie mając innego środka, puszczają się na mordy lub rabunki, albo wymagają od rządu St. Zjednoczonych rozszerzenia swego terytoryum, co często, ze względu na inne plemiona, bywa rzeczą niemożliwą. W

Wyomingu jednak bawoły znajdują się jeszcze w wielkiej obfitości. Żyją bądź to w stadach mniej lub więcej licznych, bądź po kilka sztuk, bądź nawet pojedynczo. Te ostatnie zowią się „odłączonymi” i bywają najłatwiejsze do upolowania. Zwierzęta te mają peryody swych wędrówek. Przed zimą łączą się zwykle w wielkie stada i udają się ku południowi, szukając nie zasypanych śniegiem pastwisk. Dla Indian też, czas ten nazywa się czasem „wielkich łowów”. Za stadem ciągną Indianie, kuguary, niedźwiedzie, wilki, tocząc często krwawe walki o łup. Czerwonoskórni strzelcy, zapędziwszy się za zdobyczą, nieraz przekraczają granice swoich terytoryów, gwałcąc w ten sposób terytorya obcych pokoleń. Jest to właśnie główny, a niemal jedyny powód owej wojny wyćpienia, jaką Indianie prowadzą między sobą; każde pokolenie broni swych granic z tem większą wściekłością, że idzie o bawoły, czyli poprostu o byt myśliwców, a również każde pokolenie własne granice przekracza.

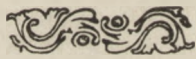
Jednakże, prócz wędrówek jesiennych, bywają i inne. Zdarzają się wiosenne na północ i letnie, w rozmaite strony. Te ostatnie powoduje głównie susza, pociągająca za sobą wyniszczenie paszy i brak wody. Nigdy jednak zwierzęta nie opuszczają całkowicie danej okolicy. Zostaje ich zawsze dosyć w pojedynczych mniejszych stadkach lub odłączonych, które w tak zmniejszonej ilości łatwiej znajdują pokarm.

Polowanie na nie przedstawia wiele niebezpieczeństw. Gdy zwierzęta uciekają przed myśliwcami, ci ostatni zabijają je z łatwością, bądź ze strzelb, bądź lancami, bądź wreszcie chwytając pojedyncze sztuki na lance. Czasem jednak, zwłaszcza starym samcom, gdy niema innego ocalenia, przychodzi do głowy bronić się. Wówczas scena się zmienia. Strzelcy zmykają konno na wszystkie strony, bawoły zaś gonią ich z zakrwawionymi oczyma i z głuchym rykiem. Na wiosnę, w czaste rui, polowania bywają niebezpieczniejsze, niż jesienią. Niezmierne upały letnie i brak wody rozdańniają także te zwierzęta. Samce, zebrawszy się w łożysku rzeki, bodą muł, nalepiając przeto na kudły głowy taką ilość gliny, że po wyschnięciu żadna kula jej nie przebiję; rozkopują racicami grunt, ryczą i rzucają się częstokroć wzajemnie na siebie. Wówczas to niebezpiecznie jest okazywać się nagle stadu, nie spłoszywszy go wprzód wyciem, krzykiem i strzelaniną, jak to zwykle czynią Indianie.

Obecnie jednak wędrówki te, o których wspomniałem, zostały w znacznej części ograniczone. Dawniej, według tego, com słyszał, bawoły z północnych terytorów wędrowały aż do Colorado, Nowego Meksyku, Indian-Territory i Texas; teraz zaś linia kolei żelaznej stanowi dla nich zapo-

rę. Bawoły lękają się jej przestępować. W początkach nie tylko podobno się nie lękały, ale nieraz musiano wstrzymać pociąg z powodu stad, pasących się koło drogi lub leżących na samej linii. Mówiono mi, że potężne samce, poczytując za pewne lokomotywy za jakies zwierzę pokrewne, sobie rodzaju, pochylały potężne łby za jej zbliżeniem się, jakoby wyzywając ją do walki. Oczywiście, walka taka kończyła się zgnieceniem w mgnieniu oka zwierzęcia i wyrzuceniem jego niekształtnego trupa na odległość kilkunastu kroków. Otóż może tego rodzaju nauki, a może krwawe rzezie, jakie wyprawiali podróżnicy z okien wagonów, ustawiczny nakoniec ruch na linii kolejowej, dzwony i świst maszyny, wszystko to sprawiło, że zwierzęta te nie tylko nie zbliżają się do pociągów, ale boją się nawet przechodzić przez szyny, choćby w miejscach najbardziej pustych.

Dziś więc, kto chce szukać bawołów, musi ich szukać nieco dalej, w głębi kraju bezludnego jeszcze. Nieliczne pokolenia indyjskie, zamieszkujące rezerwacye, nie pokrywają nawet w setnej części całego terytorium; tam więc zwierz chroni się przeważnie, i tam mieliśmy go też szukać pod przewodnictwem doświadczonych stepowych strzelców.



## Majowe nabożeństwo Janinki.

Janinka mieszkała w Chicago i nigdy nie opuszczała majowego nabożeństwa. Gdy skończyła szkołę, rodzice przenieśli się na farmę, znacznie oddaloną od kościoła, więc tylko w niedzielę i święta mogli zadośćuczynić koniecznemu obowiązkowi słuchania w te dni Mszy św. Niepodobna było codziennie jeździć do kościoła.

Mama Janinki, chociaż bardzo zajęta gospodarstwem, postanowiła odprawiać w domu nabożeństwo majowe z całą rodziną i służbą.

W tym celu urządziła w pokoju ładny ołtarzyk, przed którym w wieczornej dobie, tatuś odczytywał głośno i wyraźnie naukę na każdy dzień maja z książeczki ks. Smolikowskiego, gdzie są prześliczne opisy cudów zdziałanych przez Matkę Najsw. dla tych, którzy ją czczą i kochają. Potem mama czytała litanie, a nakoniec śpiewano jaką pieśń o Matce Bożej.

Obowiązkiem Janinki było, codziennie odświeżać ołtarzyk, zbierać kwiatki na bukiet, o które nie łatwo w początkach maja, ale Janinka gorliwie dopełniała swego obowiązku.

Z pomocą małej siostrzyczki Klarci, szukała na łące drobnych żółtych jaskrów i pachnących fiołków, które kwitną w tym czasie, dodawała wiele zieleni i tem stroiła obraz Matki Boskiej Często-

chowskiej, jeszcze z kraju przywieziony przez tatusia.

Razu jednego wieczorem, gdy już Klarcia spała, a tatuś porządkował rachunki, mama z Janinką, chodziły w ogrodzie, używając świeżego powietrza. Niedaleko w leszczynie śpiewał prześlicznie słowia, a wesole żabki odzywały się w rzeczułce, płynącej za łąką.

— Mamo — rzekła Janinka — zawsze mi smutno, gdy pomyślę o ładnym nabożeństwie w Chicago: tam grają organy, tyle dzieci w bieli kłęczy przy balustradzie wspaniałe kwiaty, zdobią ołtarze, a ja nędznymi jaskrami muszę przystrajać nasz ołtarzyk i to z trudem bo jeszcze nie rozkwitły.

— Twoje skromne jaskry i fiołki z takim trudem zbierane, mogą być miłsze Matce Najsw. niż wspaniałe bukiety kupione za pieniądze. Pamiętaj Janinko, że Pan Bóg nie patrzy na wartość daru, ale na intencję dawcy, na jego serce. Nie smuć się, że twój ołtarzyk skromny i ubogi, gdyż najmilszym dla Matki Najsw. ołtarzykiem jest serce człowieka, jeśli w niem Bóg mieszka przez łaskę, a grzech z niego wydalony.

— Ale serca kwiatami przystroić nie można, ani postawić na niem bukietów. — rzekła z westchnieniem Janinka.

— Możesz je przyozdobić w najpiękniejsze kwiaty i stawiać bukiety tak wonne, że najświeższe róże, ani lilie nie dadzą się z nimi porównać.

— Teraz już nie rozumiem, Mamo, wyłomacz to jaśniej.

— Ktoś bogaty — zaczęła mama — łatwo może zakupić wspaniałe girlandy i całe kosze świeżych, najdroższych kwiatów, bo mu o grosz nie trudno; może w pięknym białym stroju brać udział w procesyi i inne czynić ofiary, ale jeśli serce tej osoby splamione złością, kłamstwem, zazdrością, lub innymi grzechami, a ona poprawić się z tego niechce, czy dla uczczenia Matki Najsw. brzydzącej się grzechami, wystarczą tylko te zewnętrzne ofiary, to jest kwiaty i białe stroje?

— O, wcale nie! Pamiętaj jak w szkole siostra Barbara powtarzała nam często, że najlepiej czcimy Matkę Najsw. naśladowując jej cnotę, pokorę, miłość Boga i bliźniego.

— Doskonale Janeczko, a mówiłaś, że mnie nie rozumiesz.

— Na razie tak mi się zdawało, ale teraz przypomniałem sobie nauki Sióstr w szkole.

— Cieszę się moje dziecko, że je przechowywałaś w pamięci, ale gdy rozumiemy i pamiętamy, mamy tem większy obowiązek wprowadzić to w życie, więc staraj się w tym miesiącu, Maryi, ofiarować Jej codzien jakie zwycięstwo nad sobą, a będzie w Jej oczach cenniejsze nad wszelkie zewnętrzne ozdoby ołtarzy.

Janinka zamyśliła się chwilę, potem rzekła stanowczo:

— Dobrze, Mamo.

Nazajutrz rano Janinka pomagała mamie polewać posadzoną kapustę, Klarcia biegła za Janinką i psuł rozsądę, depcąc nieuważnie grządki. Kazano jej odejść. Zrobiła kwaśną minę, więc na pociechę Janinka pozwoliła jej pobawić się swą lalką. Wspaniała była, ogromna lalka Janinki. Ubrana za królowę w purpurowej szacie z ponsowego pluszu, bramowanej futerką, naśladowaniem gronostaje, na głowie miała koronę, a suknię z długim trenem z białego adamaszku, haftowanego złotem i niemi. Dziadzio przysłał tę królowę z Warszawy za postępy w nauce i dobre zachowanie się Janinki w szkole.

Gdy podlano kapustę, Janinka z piosnką na ustach wpada do dzieciennego pokoju, lecz na progu staje jak wryta.

Oto jaki widok przedstawił się jej oczom: Klarcia rozebrała lalkę nawet z koszulki, rzuciła na ziemię, a świetne jej stroje włożyła do waski, nalała gorącej wody, mydli i pierze zawzięcie, ciesząc się, że z ponsowego płaszcza płynie czerwona woda.

Namydlone i zmoczone futerko, adamaszek i plusz zamieniły się w brzydkie szmatki nie do użytku, a obnażona królowa wyglądała rozpaczliwie, z przytwierdzoną do głowy koroną, która jedna, w przekonaniu Klarcy, nie potrzebowała prania. Janinka zakryła sobie dłonią oczy, żeby lepiej nie widzieć takiego spustoszenia i pobiegła z płaczem do mamy. Chciała prosić o ukaranie Klarcy, ale w drodze coś jej do uszka szepnęło: Oto masz sposobność do odniesienia zwycięstwa nad twem oburzeniem, gniewem i żalem do Klarcy, która nie rozumiała, że źle robi. Ofiaruj to Matce Najświętszej, a twoja cichość i cierpliwość, będzie najpiękniejszą majową wiązką.

Janinka usłuchała głosu wewnętrznego, i przyszedłszy do mamy uskarżała się na siebie samą, że była nieprzewidującą, pozwalając Klarze bawić się z lalką, a potem opowiedziała spokojnie, co się stało.

Przy wieczornem majowem nabożeństwie Janinka uczuła w sercu wielką radość i szczęście na wspomnienie odniesionego nad sobą zwycięstwa. Matka Najśw. z miłością spoglądała na nią z nieba, a Janinka postanowiła przez cały maj takie ofiary składać u stóp Jej ołtarza, które nie ulegają zniszczeniu jak zwykłe róże, lecz wiecznym blaskiem zaświecą w wieczności. Mama widząc spokój i cichość córki, czuła też w duszy niewysłowioną radość, że Janinka tak pięknie rozumiała na czem zależy prawdziwe uczczenie Maryi w Jej miesiącu.

S. Helena C. R.

## ZAMIARY STASIA.

Nieraz sobie myślę o tem,  
Czem ja będę, jak urosnę;  
Czy kuć będę w kuźni młotem,  
Czy obrabiać piłą sosnę?  
Czy też może własną grzędę  
Orać przyjdzie sochą krzywą?  
Czy na tratwach flisem będę  
Wisłą spławiać złote żniwo?  
Czy, zapadłszy w puszcze, w knieje,  
Dzielnym stanę się leśnikiem,  
Co to nigdy nie blednieje,  
Choć się spotka z wilkiem, z dzikiem?  
Albo może będę badał  
Het, na niebie księżyc złoty,  
Ludziom dziwy opowiadał  
I tłumaczył gwiazd obroty?  
O to jedno proszę Boga,  
Niech mnie darzy szczęściem takim:  
Jakbądź pójdzie moja droga,  
Żebym nie był złym, próżniakiem.

M. Konopnicka.

## BOJAŻLIWY WALEK.

Chłopiec jeden, imieniem Walek bardzo był lękliwy. Razu pewnego wchodzi wieczorem do izby. Spodziewał się, że zastanie rodziców, ale ich w domu nie było. Spogląda na piec i widzi wytrzeszczoną na siebie parę oczów, żarzących się jak węgle.

Przestraszony ucieka; wtem coś go w plecy uderza silnie i robi łoskot, jakby jakiś ciężar upadł na ziemię, Walek zatrząskuje drzwi za sobą, chce uciec do sąsiadów, ale coś go trzyma za odzież. Prawie nieprzytomny pada z krzykiem na ziemię.

Na głos jego przybiegła matka.

Cóż się pokazało?

Kiedy matka otworzyła drzwi do izby, ujrzała leżącą za progiem szczotkę, którą Walek w ucieczce potrafił. Szczotka na drągu osadzona, padając, uderzyła chłopca i o podłogę stuknęła. Walek zaś uciekając, sam przyciął sobie ubranie drzwiami.

Ale cóż to z pieca na niego tak okropnie patrzyło? Oto na piecu siedział kot, a jego oczy, błyszczące o zmierzchu, był przyczyną ucieczki Walka.

Shczęściem, że chłopiec nie odchorował swojego przerażenia. Śmiano się z niego, tłumaczono mu, że najpierw trzeba się przekonać, czy jest naprawdę niebezpieczeństwo, a potem zastanowić się, jak tego niebezpieczeństwa uniknąć.

Kto z bojaźni truchleje i traci przytomność, ten się zawsze naraża, nawet wtenczas, kiedy odważnemu nic nie grozi.

## Ze świata zwierzęcego.

## O wróblu.

(Dokończenie.)

— Zapomnieliśmy wtedy o zabawach i o figlach i o nędzy zimowej, i o powrocie pięknej wiosny, a każdy tylko pilnie zbierał różne robeczki i gąsienice. Bo też nasze małe pisklęta innego pożywienia nie znoszą i nie lubią; dopiero potem, gdy podrosną zabierają się do ziarna.

— W ten sposób spędziłem kilka lat, postarzałem się, bywałem, jak to mówią, i pod wozem i na wozie, ale tem się pochwalić mogę, że nigdy ani razu nie pomyślał uciekać do zamorskich kra-

wali, jak wówczas, gdy wskutek suszy, zboża nie obrodziły.

Wpadliśmy wtedy, pamiętam, na łan jęczmie-  
nia: łuskamy ziarno z wielkim pośpiechem; własnie porwałem kłos jeden razem z moim kolegą i przyjaciелеm serdecznym, wydzieramy go sobie wzajemnie, gdy wtem rozlega się straszliwy huk!.

— Zerwałem... się; rozglądam się wokoło: deszcz pada drobnymi kropelkami, zmrok zapadł, ale wróbla ani śladu. Zdaje się, że siedząc w zacisznym pokoju, zapatrzony w różne gzygzaki, jakie tworzył spadający śnieg, zdrzemnąłem się, i we śnie to słyszałem historję starego wróbla. A szkoda, bo mały ładnie opowiadał i przyznać trzeba, nie kłamał.



## DO SPÓŁKI.

jów. Nie mawiałem jak inni: „ot świat nie torba” albo „gdzie mi dobrze, tam moja ajczyzna” albo „trzeba użyć świata, póki służą lata”, ale myślałem sobie zawsze: „wszędzie dobrze, a w domu najlepiej” i jak mówił nasz wieszcz Adam Mickiewicz:

„Już tam lepiej leżeć w błocie  
W chłodzie, głodzie i na słońcu  
Ale w kraju, między swemi.”

— Raz pamiętam, byłem w wielkim niebezpieczeństwie: było to jakoś wśród zniw, które tego roku właśnie nie były zbyt obfite. Nie darmo mówi przysłowie, że: „jak się obrodzi, to ma pan i złodziej”, to też nigdy nas tak rolnicy nie prześlado-

Zapomniał tylko opowiedzieć o najgorszych występkach wróbla tj. o zabieraniu przemocą gniazd cudzych. Ileż to razy on trznadłom lub sikorkom na topoli, nawet jajka z gniazdka powyrzucał, aby sam w niem zamieszkać, a tak hardo im się stawiał, gdy się upominały o swoją własność, że biedne ptaszyny musiały wynosić się w dalsze strony i gdzieindziej szukać sobie mieszkania.

My jednak nie prześladowmy za to biednego wróbla. Ma on i tak dosyć nieprzyjaciół: jastrzębie, wrony, sroki a nawet koty ścigają i tępią biedaka. Niechże więc przynajmniej śmiercią głodową nie ginie, kiedy nadejdzie zima i śnieg wszystko pokryje. Nechże nie woła on wtedy daremnie:

„Niema na polu zboża odrobiny,  
Z głodu giniemy nieszczęsne ptaszyny,  
A zasłyszawszy, że tutaj młóćcie,  
Biegniemy z prośbą: ocalcie nam życie!  
Niechże wtedy tak się stanie:

Dobrzy wieśniacy prośb tych wysłuchali  
Biednym ptaszętom ziarenek nasypali,

Ajaki taki pomyślał sam w sobie:

Daj też biednemu ,gdy Bóg daje tobie.

Niechże wtedy dzieci pamiętają o tych biedniejszych od siebie, głodnych ptaszkach. Wróbel w biedzie nie jest wybredny: okruszyny chleba, gotowane lub nawet surowe kartofle, łupiny od owocu, resztki mięsa, wszystko równi chętnie zjada. Więc tylko pozbierać skrzętnie takie resztki i na podwórze wynieść dla tych małych żebraków. Za to one jedynie zaświergocą nam zimą około okien a gdy w wielki dzień Narodzenia Pańskiego ludzie radość swą śpiewaniem objawiają i różne kolędy na cześć małego Jezusa nucą, wtedy i

Ujawszy szary kubraczek

Śpiewa wróbel, nieboraczek:

Dziw, dziw, dziw, dziw nad dziwy —

Narodził się Bóg prawdziwy!

Ten wróbelek, który się ciągle kręci koło naszych mieszkań, jest nazwany wróbłem domowym; z tego widać, że muszą być także wróble, które nie trzymają się tak ciągle blisko mieszkań ludzkich. I rzeczywiście jest odmiana wróbli polnych, trochę mniejszych od naszych domowych i o upierzeniu więcej brunatnem, które żyją na polach, i tylko zimą, gdy im głód dokuczy, zlatują na nasze podwórza; miasta jednak nigdy nie odwiedzają.

Podobno te polne wróble nie są tak kłótlive, a ni nie mają takiej rabusiowskiej, krzyżackiej natury, jak wróble domowe. Czyżby więc te ostatnie od ludzi takich brzydkich wad nabierały?

Dodamy, jeszcze, że jakkolwiek wróbel jest to mały łobuz, który lubi czubić się ze swymi towarzyszami przy każdej sposobności, jest jednak towarzyski i chętnie należy do każdego zebrania, a nawet urządza takie ptasie sejmy rozmyślnie. Często można widzieć gromady wróbli, zbierające się codziennie na wieżach, dzwonnicach, dachach, drzewach itp. Na takie zebrania przybywają wróble nawet z dalekich stron, jakby się umówiły, bo nawet gromadzą się o jednej i tej samej porze codzień, i to w takiej ilości, że świergot i rozmowa ich rozlega się po całej okolicy. Nagadawszy się z sobą do syta, a trwa to nieraz i godzinę, mówią sobie „dobranoc” i rozlatują się jednocześnie, każdy śpiesząc do swego domu.

Za człowiekiem wróble idą wszędzie, bo nawet na daleką Syberję zawędrowały, od czasu, jak zaczęło tam uprawiać rolę i hodować zboże. Nie obawia się wielkich mrozów, widocznie ptaszek ten, choć

taki mały, mówi sobie: „Gdzie człowiek wytrzyma, tam i ja nie zginę”.

Za tę odwagę, zuchowatość i przywiązanie do rodu ludzkiego, zasługuje wróbel na wzajemną naszą miłość, a w potrzebie opiekę i pomoc.

Mój wróbelku, szare ptaszę,

Ty nie lecisz w kraje inne;

Szczerze kochasz strony nasze

Ty je wolisz, bo rodzinne.

Ty, ptaszyno, w każdej doli

Losy nasze z nami dzielisz:

Pozostajesz na tej roli

Świegotaniem nas weselisz.

Tobie wicher, mróz, nie szkodzi

Biedak z ciebie, gdy jest zima,

Zjadasz ziarno, gdy się zrodzi,

W zimie cobądz, gdy go niema.

Ucz nas, ptaszku ulubiony,

Tem się cieszyć co Bóg zsyła,

Szczerze kochać swoje strony,

Gdzie kolebka nasza była.

#### DO PRACY.

W każdej chwili, zawsze wszędzie,  
Stawaj Dziecię, w pierwszym rzędzie,

Do pracy!

Nauczyciel, gdy spostrzeże,

Że jak zegar w równej mierze

Dobrze idziesz w każdym względzie,

Już on tobie ufać będzie —

Więc pracuj!

Nie przeciągaj się w posłaniu,

Wyskocz z łóżka przy wstawaniu,

I pracuj.

Im się prędzej tkniesz roboty,

Prędzej skończysz z nią kłopoty,

Jakbyś skończył z nią przeszkodę,

Jakbyś jaką wziął nagrodę;

Więc pracuj.

Nigdy ten, co błysnął w kraju,

Nie miał spróżnić się zwyczaju

Przy pracy.

Życie jest to jakby szkoła,

Przejsć ją dobrze ten podola,

Kto ma zawsze prawdę w oku

I cel wielki na widoku,

Przy pracy.

Słowa moje zważcie dzieci,

Dziś nauka wszystkim świeci,

Do pracy!

Młodość musi siać co żywo,

Z ciężkim trudem przyszłe żniwo;

By się wiodła praca owa,

Pamiętajcie moje słowa.



## PRZYGODY JOZIA.



Według M. Lipskiej opowiedział F. Porąbka.

(Ciąg dalszy.)

Przypominają sobie czytelnicy i czytelnicy, jak to nasz Józiu wyszedł na leczeniu kota, Maciusia. Do tej czynności nie zabrał się już więcej "dochtór" Zabłocki. Co prawda, chciał on raz jeszcze spróbować zbadania kota, lecz ten, pamiętny na ostatnią operację, jednym susem znalazł się za drzwiami.

"Dochtór" wyleciał za nim, zaczął go gonić, lecz było to napróżno, bo kot wcisnął się w jakąś dziurę, skąd nie chciał wyjść, a do której znów przysadzisty i krępy "dochtór" wcisnąć się nie mógł. Pochylony tylko nad dziurą, prosił kota:

— Maciuś, cici, cici...

Ale Maciuś, skulony i podejrzliwie spoglądający na chłopca, ani myślał usłuchać jego prośby i ine wyszedł.

— Po co ty wołasz tego kota — zapytała pani Sukiennicka, która właśnie wyszła z domu na podwórko i zobaczyła Józia, usiłującego wydobyć kota z jego kryjówki.

— Bo jestem "dochtór" Zabłocki i chce go leczyć — odpowiedział śmiało.

— Jeżeli jesteś doktorem, to musisz ludzi leczyć, a nie zwierzęta. Twoje leczenie kota nazywa się męceniem zwierzątka. Gdybym ja cię tak położyła na ziemi i zaczęła dobrze opukiwać i gnieść, byłoby ci to dobrze?

Józio nic nie odpowiedział, bo jakoś nie bardzo zrozumiał, czego p. Sukiennicka chce od niego. Wcale nie myślał, żeby leczenie kota mogło być złem uczynkiem. Włożył też palec do buzi i, stojąc, ciekawie patrząc na swoją przyjaciółkę. Ta widząc, że chłopiec nie rozumiał tego, co chciała mu wytłumaczyć, mianowicie, że nie należy męczyć zwierząt, które człowiekowi służą, zaczęła z innej beczki.

— Co robisz, kiedy cię matka wybije? — zapytała.

Na wspomnienie matki chłopiec niespokojnie się obejrzał i zaczął dreptać, ale odpowiedział:

— Płaczę.

— Dlaczego płaczesz?

— Bo mnie boli...

— Widzisz Józiu, tak samo kota, psa i wszystkie zwierzęta boli, gdy im złe dzieci dokuczają. One nie mogą płakać, jak ty, nie mogą się też poskarżyć przed starszymi osobami na psotne i złe dzieci, bo nie mogą mówić. Gdy im kto dokucza to najprzód miażdzą, jak kot, skomlą jak pies itp., wydają różne głosy, prosząc nimi o litość. Gdy zaś to

nie pomaga, wtenczas zaczynają się same bronić, kęszą, lub drapią tych, co im krzywdę robią.

— A dlaczego to wczoraj skarżyłeś matce na Antka? — zapytała dalej.

— Bo mi dokuczał.

— I czy to było złe, czy dobrze, że ci dokuczał?

— Złe.

— Wolałbyś, żeby Antek lepiej pobawił się był z tobą, prawda?

— Tak, proszę pani.

— Nie dokuczajże i ty kotu, bo i jemu wtenczas jest złe, a poskarżyć się nie może. Pobawił się z nim możesz, ale mu krzywdy nie rób.

— Dobrze, nie będę już więcej kota męczył.

— To ładnie, chłopcze, bo kot jest bardzo pożytecznym zwierzątkiem domowym, łowi on myszy i szczury, które są szkodnikami, bo wszystko gryzą i niszczą.

Odtąd Józio nie czyni krzywdy żadnemu zwierzęciu. Jak widzicie chłopiec jest dobrem z natury dzieckiem; jak każde inne i on ma wrodzone wady, z których jednak stara się poprawić, skoro mu tylko pani Sukiennicka zwróci uwagę i wytłumaczy, gdy zrobi coś niewłaściwego.

Do jednej z takich wad u Józia zaliczyć można łakomstwo, z powodu którego miał straszną przygodę, z bardzo z przykreimi następstwami.

Było to w sobotę.

Matka Józia po południu zabrała się do pieczenia ciasta. Przygotowała sobie wszystko, co było potrzebne i na pewien czas musiała wyjść z kuchni.

Na stole pozostawiła kubek, a w nim żółtko ubite z cukrem.

Przysmak to nielada dla wielu dzieci... Znać go, czytelnicy, bo zapewne nieraz matki wasze leczyły was nim na ból gardła, albo na chrypkę, gdy, biegając w niedostatecznym ubraniu, zaziębiłyście się.

Znał ten przysmak i nasz Józiu, bo tydzień temu siostra jego leczyła się nim i przytem dała mu spróbować.

Bardzo mu to zasmakowało i napierał się od matki, aby i jemu, podobnie jak i siostrze ubić żółtko z cukrem. Matka atoli nie zrobiła tego, twierdząc, że najprzód jest zdrow, a powtóre, że jaja są drogie.

Józio miał wielką ochotę umyślnie zachorować, aby tylko dostać żółtko z cukrem. Lecz po zastanowieniu się, przyszedł do przekonania, iż z matką żartować nie można, bo za chorobę miasto żółtka z cukrem, mógłby dostać coś niepożądanego. Dał więc za wygraną, a w końcu i zapomniał.

Dziś atoli, widząc ten sam kubek na stole, znów sobie ów przysmak przypomniał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

**MACIERZ POLSKA**TYGODNIK POWIEŚCIGWO ILLUSTROWANY  
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

wychodzi co czwartek, każdego tygodnia

Adres redakcyjny: **MACIERZ POLSKA,****31 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOIS**Prenumerata roczna wynosi \$1.00. — Pojedynczy numer 3 centy  
lub miesięcznie 10 ctAdres administracyjny: **MACIERZ POLSKA,****141-143 W. DIVISION STREET, CHICAGO, ILL.****MACIERZ POLSKA****AN ILLUSTRATED WEEKLY FOR CHILDREN AND YOUNG PEOPLE**  
Issued at Chicago every Thursday.Editor's address: **MACIERZ POLSKA,****31 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOIS**

Subscription \$1.00 a year or 10 cents a month. Single copy 3 cents

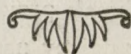
Address of Business Office

**THE POLISH PUBLISHING CO.**

Publishers of

**MACIERZ POLSKA****141-143 WEST DIVISION STREET, CHICAGO, ILLINOIS****Pieśń do Matki Boskiej.**

Witaj nam Maryo święta  
 Bez zmyzy grzechu poczęta,  
 Już za życia w niebowzięta  
 W cudach swoich niepojęta!  
 Przed wszechświata już początkiem  
 Tyś poczęta była,  
 I przed czasu dawnym wątkiem  
 Jużeś się rodziła!  
 Jeszcze niebios, ani ziemi  
 Słowo nie stworzyło,  
 Gdy miłością przed wszystkimi,  
 Ciebie utwierdziło!  
 Tyś pociechą dla strapionych,  
 Pośredniczką uciśnionych,  
 Ucieczką dla pokrzywdzonych,  
 A pochodnią dusz zbawionych!  
 W każdej chwili, w każdej porze  
 Tyś dla nas obroną,  
 O porannej życia zorze  
 Kolebki zasłoną!  
 Wszystkie młodości marzenia  
 Tobie polecamy,  
 Dalsze smutki i dążenia  
 Uświęć nam błagamy!  
 Bądź nam Matką zawsze wszędzie,  
 Szczęśliwy kto Cię posiędzie,  
 Jasność mu przyświecać będzie,  
 Nieba królestwo zdobędzie!

**DO SPÓŁKI.**

(Obrazek na stronie 221)

Małemu Franusiowi matka przygotowała śniadanie: nalała mleka na miskę, nadrobiła chleba i postawiła przed Franusiem siedzącym na podłodze.

Franuś z apetytem zaczął zajadać, gdy ku wielkiemu swemu zmartwieniu dostał spółnika, którym był stary kot Morusek.

Morusek po nocnych wycieczkach i włączeniu się po różnych kątach za myszami odpoczywając, spał pod stołem, gdy nagle do nożdy jego doleciał przyjemny zapach ciepłego mleka. Mleko to przysmak wielki dla kota, to też skoro je poczuł, natychmiast wstał, przeciągnął się, obejrzał się, ruszył wąsikami, oblizał czerwonym językiem, a spostrzegłszy małego Franusia siedzącego na podłodze przy misce z mlekiem, bez długiego namysłu śmiało przybliżył się do dziecka i nie zważając na protest Franusia, zajada sobie mleko.

Taka kocia poufałość nie podoba się małemu Franusiowi, który krzykiem i łyżką broni się od niej, lecz Morusek nie wiele sobie z tego robi.

**ZE ŚWIATA.****Pisma w Stanach Zjed.**

Jak olbrzymie sumy pieniędzy pochłaniają wydawnictwa gazet w kraju naszym, przedstawiają nam cyfry sprawozdania bióra prasowego. I tak kapitał włożony w to przesiewierstwo wynosi zgorą \$385,000,000; koszta papieru zużytkowanego do wydania gazet codziennych i miesięczników wynoszą około \$47,000,000 rocz.; koszta druku i obsługi obliczono na \$109,000,000. Wydawnictwa zaś przynoszą: za ogłoszenia \$146,000,000; za przedpłatę \$111,000,000.

2,500 codziennych gazet wychodzi w 20,000,000 egzemplarzy dziennie, a 2,500 miesięczników pojawia się co miesiąc w 63,000,000 egzemplarzy.

**Ile ludzi traci życie w kopalniach węgla.**

Wydobywanie węgla kamiennego z głębi ziemi jest połączone z wielkim niebezpieczeństwem dla życia górników. Według sprawozdań nie ma prawie ani jednego tygodnia, w którymby nie wydarzyło się jakieś nieszczęście w kopalni.

Według obliczeń w amerykańskich kopalniach węgla tygodniowo 25 osób traci życie, a pokaleczeń bywa cztery razy więcej.

W r. 1900 w kopalniach naszych zginęło 1012 ludzi, w następnym roku liczba ta zmniejszyła się tylko o jednostkę, natomiast w następnych dwóch latach powiększyła się aż o 418 osób! Słowem od roku 1900 do roku zeszłego w kopalniach amerykańskich zginęło 8000 ludzi!





POD PRĘGIERZEM.

## POD PRĘGIERZEM.

Pręgierz był to słup z drzewa zrobiony w kształcie krzyża. W poprzecznej jego górnej części zrobione były trzy otwory: jeden większy na głowę, dwa boczne, mniejsze na ręce.

Pręgierz służył w dawnych czasach za narzędzie kary publicznej, na którą skazywały sądy winowajców.

Skazanego umieszczano w ten sposób, że głowę i ręce jego zamykano w otworach poprzecznej części pręgierza, i tak zamkniętego wystawiano na miejscu publicznym na pośmiewisko ludzi i gawiedzi ulicznej.

Kara to była sromotna i hańbiąca. Skazywano na nią za różne przestępstwa jak nap. za krzywoprzysięstwo, kradzież, za fałszowanie miar, wag i monet, a często i za polityczne przestępstwa.

Za takie wykroczenie został skazany pod pręgierz angielski publicysta Daniel Defoe, autor słynnej książki „Przygody Robinzona Kruzoa.”

Defoe w roku 1703 napisał dzieło, w którym wysmiewał się z rządu i ośmieszał jego środki, które rząd przedsięwziął przeciw dysydentom. Za to sąd skazał Defoego na karę publiczną pod pręgierzem.

Zwolennicy i przyjaciele skazanego zamiast szyderstwami i pośmiewiskiem obrzucili go kwiatami, choć straż tego wzbraniała, jak to widać na obrazku.

Takie wypadki współczucia dla skazanego bardzo rzadko się zdarzały, owszem często skazany musiał znosić największe zniewagi od pospólstwa i ulicznej gawiedzi, która skazanego obrzucała zgniętymi jajami, błotem i kamieniami, tak że często nieszczęśliwa ofiara traciła życie z tego powodu.

W naszych czasach sądy już nie skazują przestępców pod pręgierz, kara ta, jako zbyt barbarzyńska, została już zniesioną we wszystkich krajach cywilizowanych. W Stanach Zjednoczonych zniesiono pręgierz w r. 1839.

## MODLITWA DZIĘKCZYNNĄ.

Dzięki Ci, Boże, co krulujesz w niebie,  
Za wszystkie łaski, które mam od Ciebie;  
Za chleb powszedni, co krzepi me siły;  
Za gwiazdy złote i za księżyc miły;  
Za światłość słońca, co mnie rankiem wita,  
Bo przez nią ujrzę, jak mam życia użyć,  
I za tę światłość, co mej duszy świta;  
Jak Ciebie wielbić, a mym bliźnim służyć.

Przysłowie. Czemu skorupka za młodu nasiąknie,  
tem na starość straci.

## Ś. P. KAZIMIERZ NEUMAN.

## Wspomnienie pośmiertne.

Smutno się robi, gdy raz po raz słyszymy, lub czytamy, jak jeden po drugim schodzą z tego świata ludzie, na których przywykliśmy patrzeć z pewnym pietyzmem, jako na ludzi wielkiego ducha, wielkich cnót chrześcijańskich i zasług obywatelskich. Szczególniej smutno się robi, gdy właśnie tacy ludzie ubywają nam tu w tej przybranej Ojczyźnie, gdzie pracą swoją i poświęceniem budzili ducha narodowego u ludu, wskazywali mu wzniosłe ideały Polaka: wiarę i Ojczyznę i tych ideałów godnie i dzielnie bronili. Strata takich ludzi zawsze jest bolesną. Z prawdziwem też żalem przychodzi nam zanotować zgon męża patrioty, uczestnika walki o niepodległość Polski z r. 63, następnie wygnańca z Ojczyzny i pioniera w rozbudzeniu i krzewieniu ducha narodowego wśród Polonii amerykańskiej. Mężem tym jest śp. Kazimierz Neuman, zmarły w Chicago dnia 18 bm.

Postać to ze wszech miar zasługująca na poznanie, dlatego godzi się, aby i mali nasi czytelnicy poznali ją, jej życie i koleje i nauczyli się jak człowiek ma kochać Ojczyznę, jak jej służyć, słowem jak żyć, aby być prawdziwym Polakiem.

Ś. p. Kazimierz Neuman urodził się w Poznaniu 19 czerwca 1843 roku i tam też się uczył w szkołach.

Już jako młodzieniec kilkunastoletni odczuwał się gorącą miłością Ojczyzny i starał się brać żywy udział w tem wszystkim, co zmierzało do odrodzenia Polski. Będąc uczniem gimnazjalnym w Poznaniu, należał do kółka młodzieży szkolnej, która sobie za cel obrała uczyć się historii i literatury polskiej, aby przez to zapoznawać się z dziejami Narodu Polskiego, czego Prusacy czynić nie pozwalali.

Młodzieńcze lata zmarłego przypadły właśnie w czasie, kiedy wszystkie serca polskie ożywiła błoga nadzieja lepszej przyszłości, której się spodziewano od cara Aleksandra II i kiedy właśnie on sam jednym słowem: „żadnych mrzonek!” t. z., że Polacy nie powinni byli myśleć o niezawisłości, te nadzieje zniszczył i naród popchnął do rozpaczliwego kroku, jakim później było powstanie w r. 1863.

Doznawszy tak bolesnego zawodu od cara Aleksandra II, młodzież w zaborze rosyjskim rzuciła się do ożywienia ducha narodowego i wkrótce gnębione uczucia patriotyczne wybuchły w kształcie publicznych obchodów narodowych pamiątek.

Przy kościołach zaczęto urządzać uroczyste nabożeństwa patriotyczne, jak to się dzieje i u nas obecnie w dniu upamiętnione w historii Polski.

Pierwsze takie nabożeństwo odbyło się w r. 1860, w kościele karmelickim w Warszawie za poległych w powstaniu listopadowym.

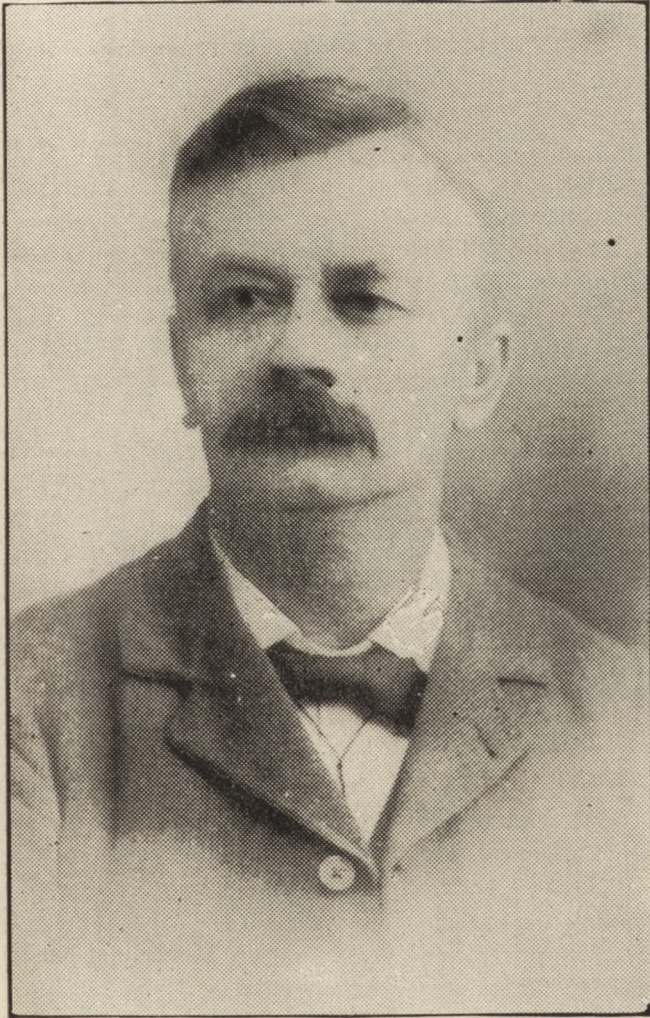
Gdy się zwiędził o tym ruchu narodowym młody, dwudziestoletni uczeń, Kazimierz, natychmiast przerwał swoje studia, opuścił rodzinne miasto Poznań i pośpieszył do Warszawy, gdzie przybywszy, wziął pędem czynny udział w tej pracy patriotycznej i należał do komitetu, zajmującego się urządzeniem powyższych obchodów i nabożeństw.

Kiedy nareszcie po krwawych dniach trzech lat, poprzedzających rok 63, wybuchło powstanie, zmarły natychmiast zaciągnął się do jednego z powstańców oddziałów, którym dowodził pułkownik Young de Blankenheim. Tu

młody Kazimierz odznaczył się wielką odwagą i dzielnością, szczególnie w bitwie z Moskalami. W czesie walki otrzymał on ciężką, choć nie śmiertelną ranę. Będąc rannym, nie zszedł wszakże z pola walki dopóty, dopóki Moskale nie zostali pobici.

Po rozproszeniu nieprzyjaciół pułkownik uznając dzielność i odwagę młodego strzelca, wręczył mu patent na podporucznika i w ej randze, tak zaszczytnie zdobytej, przydzielono go do innego oddziału powstańczego, którym dowodził pułkownik Wierziński.

Kiedy oddział ten został rozproszony, a dowódca jego, Wierziński, z całym sztabem dostał się w ręce Prusaków,



KAZIMIERZ NEUMAN.

ś. p. Kazimierz Neuman przyłączył się do innych oddziałów powstańczych, z którymi przez czas niejaki tułał się po kraju, szarpiąc Moskale.

Po upadku powstania, z raną, jako pamiątką z walki o niepodległość Polski, zmarły wrócił na Śląsk do Głogowa, gdzie dokończył nauk gimnazjalnych. Następnie przeniósł się do Królestwa, mieszkając kolejno to w Warszawie, to w Kaliskiem i Płockiem. Za pobytu swego w Płockiem miał zatarg z gubernatorem.

Gubernator dla przypodobania się swemu rządowi i dla zyskania łask cara postanowił w miasteczku Rypinie wybudować cerkiew prawosławną i to kosztem tamecznych obywateli. Gubernatorskiemu projektowi energicznie sprzeciwił się ś. p. Kazimierz Neuman i tylko jego zabie-

gom udało się pokrzyżować zamiary gubernatora tak, że cerkwi nie mógł wystawić. Za to spadła na zmarłego zemsta Moskale i Kazimierz Neuman musiał opuścić kraj, nie chcąc się dostać na Syberję.

Jakoż w roku 1889 pożegnał ukochany kraj, za który krew przelewał, i wraz z żoną przybył do Stanów Zjednoczonych, gdzie też natychmiast rozpoczął energiczną i owocną działalność jako dziennikarz. Od lat dwunastu był redaktorem największego i najpoczytniejszego pisma w Ameryce, „Dziennika Chicagoskiego.”

Niezależnie od pracy dziennikarskiej ś. p. Kazimierz Neuman pracował i na polu literackiem jak i na innych polach potrzeb naszych. Chętny, przyjazny, uczynny i życzliwy w żadnej pracy nie odmówił udziału. Nie było wieczorku, przedstawienia, lub jakiegobądź innego zebrania patriotycznego, w którymby zmarły nie brał udziału i słowem żywym, tak chętnie słuchanem, nie zachęcał młodzieży do pracy na polu narodowym. Wiedzą o tem starci nasi czytelnicy. Sami widzieliśmy, jak przez kilka lat zmarły każdą niedzielę zdążał na wykłady urządzone w parafii św. Stanisława K. dla starszej młodzieży. Od tego obowiązku, który, nadmieniamy, pełnił zupełnie bezinteresownie, nie wstrzymały go ani słabość, ani niepogoda, ani zawieje śnieżne; kochał młodzież i z całego serca dla niej pracował. Ufamy, że wdzięczna młodzież starsza za tę pracę bezinteresowną dla niej, odwdzięczy się choć skramnym pomnikiem, postawionym jej staraniem na mogile patrioty, wygnańca i jej prawdziwego przyjaciela, na co w zupełności zasłużył.

F. Ł.

## DWIE POTĘGI.

POWIEŚĆ Z CZASÓW DYOKLECJANA.  
Przez Teresę Jadwigę.

(Ciąg dalszy).

Nie bez powodu cofam wczoraj wymówione słowa. Wiedźcie, że żadnemu z niewolników nie pozwalałam opuścić tych miejsc razem z wami.

Złośliwy uśmiech zjawił się na ustach Alcybiadesa, spojrzął na Stabora, który był zupełnie spokojny.

— Jam wyzwoleniec — rzekł Stabor, wystąpiwszy naprzód — do mnie rozkaz twój nie stosuje się zatem.

— Czyń więc co chcesz — odparł Pliwius — ale ostrzegam cię, że na Marcelinie ciąży niebezpieczne podejrzenie.

— Nie opuszczę tego w niedoli, kto w szczęściu przyjaźnią mnie darzył, odparł Stabor.

— Pozwól i mnie, panie, towarzyszyć synowi Virinusa — rzekł Tyr, pochyliwszy się do nóg Pliwiusa.

— Nigdy, odparł krótko wielkorządca.

W oczach Syryjczyka zaświeciły łzy, spostrzegł to Sali i przystąpił do niego.

— Przeciw woli Przedwiecznego szamrać nie należy — rzekł zniżonym głosem — śnać twoje zadanie tutaj, gdy cię Bóg tutaj zostawia.

— I ty, Alcybiadesie, wyzwoleniec jesteś i ty masz prawo wyboru między nowym i starym panem — rzekł tymczasem Pliwius.

Ten spojrział z lekceważeniem na Marcelina.

— Dwór zbyt liczny mógłby ciężcyć wygnańcowi, więc tu pozostanę — odparł.

— Za serce płacisz mi gorzką ironią — rzekł na to Marcelin. — Niech ci to wszakże będzie przebaczeniem.

To powiedziawszy, ujął matkę pod rękę i skiąwszy na swich, dał znak do odjazdu.

### ROZDZIAŁ III.

Jesień, — to najpiękniejsza pora roku we Włoszech. Słońce nie dokucza zarem, grzeje przyjemnie i jasno świeci. Miłym jest wówczas odpoczynek w cieniu drzew: łagodny wietrzyk szepcze coś z liśćmi, a ptaszęta mu wtórują.

Szeroką drogą, obok której z obydwóch stron ciągnęły się winnice, nęcąc ku sobie dojrzałym owocem, toczył się rydwan wygodny, wysłany koblami, a w nim siedziały dwie kobiety; dwóch jeźdźców zdążyło tuż za rydwanem.

Podróźni widocznie czuli się znużeni, gdyż spostrzegłszy grupę drzew, kazali woźnicy zatrzymać konie.

— Tutaj odpoczniemy! — rzekła starsza z niewiast.

Byli to nasi znajomi, wygnańcy z Sirmium.

Zeskoczywszy z konia, Marcelin poprowadził matkę na miękką murawę pod cień akacyj. Lena i starzec Sali podążyli za nimi.

— Mam ochotę użyć przechadzki — rzekła Lena.

— Z ochotą będę ci towarzyszył, odpowiedział Marcelin.

— A ja matce twojej — dodał Sali, siadając obok Sylwii.

— I ty, Staborze, zostań z nimi, będę o matkę spokojniejszy — dodał Marcelin. — Któż ręczyć może, czy nie grozi nam tutaj jakie niebezpieczeństwo?

Stabor tylko skinieniem głowy odpowiedział i zajął miejsce obok Sali.

— Ustawicznie wybiegam myślą naprzód, choć wiem, że przyszłość w ręku Boga — odezwała się Sylwia. — Jeszcze mi daleko, Sali, do doskonałości chrześcijan, jeszcze Sakramentu Chrztu św. nie godną jestem.

— Chrzest wzmocni cię w cnotach chrześcijańskich — odrzekł poważnie Sali.

— Chciałabym zdobyć sobie twój spokój, mistrzu, zazdroścę ci go często.

— Czy wiesz, czem trapi się teraz moje serce? — zapytała.

— Czemże? — zapytał Sali.

— Virinus ciągle mi stoi na myśli: oczyma duszy widzę go znękanym, on taki samotny!

— Nie jest nigdy samotny ten, kto służy Chrystusowi, bo ma zawsze i wszędzie Chrystusa przy sobie — odparł Sali. Pewien jestem, że Virinus pracuje gorliwie w Egipcie nad rozszerzeniem nauki Chrystusa, pewien i tego jestem, że liczy już kilku braci, którzy pomagają mu w tej pracy.

Sylwia spojrzała z wdzięcznością na starca, chciała mu powiedzieć, że słowa jego wlały w jej serce spokój, gdy naraz rozległ się opodal krzyk pełen rozpaczcy.

— To głos Leny — rzekła tonem niespokojnym.

— Leny — powtórzył Stabor.

Inie mówiąc, co czynić zamierza, pędem strzały puścił się w stronę, z której biegły rozpaczliwe wołania.

Sylwia podniosła wzrok pełen prośby błagalnej ku niebu.

— Panie nie karz mię za to, że szemrała przeciw Tobie. Niebaczną, nie myślałam, że i te skarby odebrać mi możesz.

Rzekłszy to, zaczęła się modlić.

Sali wpatrywał się w dal i wsłuchiwał w szmer najłżejsze.

Upłynęło długich kilka chwil, pełnych niepokoju. Nareszcie ujrzeli powracającego Stabora z Leną, która płakała głośno, oparta na ramieniu towarzysza.

Ujrawszy Sylwię, wyrwała się Staborowi i rzuciła w objęcia opiekunki.

— Porwali go żołnierze imperatora! — zawołała, łkając głośno.

Sylwia zachwiała się, lecz Stabor ją podtrzymał i poprowadził na miejsce, gdzie siedziała przed chwilą.

Dwunastu żołnierzy rzymskich otoczyło niespodzianie przechadzających się — zaczął opowiadać. — Oficer, zbliżywszy się do Marcelina, oznajmił, że ma rozkaz aresztowania go.

— Stracony! stracony dla mnie! — wykrzyknęła Sylwia, załamawszy ręce.

— Czyż nie byłeś na to przygotowaną, co cię teraz spotkało? — zapytał łagodnie Sali. — Dając mu pozwolenie zostania chrześcijaninem, wiedziałeś, że drogę ciernistą obiera. To, co dziś Marcelina spotkało, jutro nas wszystkich spotkać może. Kto ujął krzyż w dłoń, ten siebie zaprzecć musi, bo do siebie już nie należy, ale do wielkiego bractwa, do wielkiej idei, dla której pracujemy wszyscy.

Sylwia ujęła dłoń starca.

— N achwilę zapomniałam o tem — odparła pokornie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Zadania i Zagadki.

PYTANIE: Co wiesz o królowej Ryksie?

Szarada.

PIERWSZE — to zwierz największy na widomym świecie,  
DRUGIE — to znana spółgłoska w naszym alfabecie.  
A kto je złoży razem, dojdzie do odkrycia,  
że to jest źródło ciepła, światłości i życia.

Lamigłówna.

Z następujących sylab: or — jabi — ra — niol — na — ko — ku — ny — tuń — et — a — jan — ar — ty — wa — nil — me — ka — ga użycie dziesięć wyrazów, których pierwsze litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko sławnego malarza polskiego.

Znaczenie wyrazów: 1. Imię męskie; 2. Okręt Noego; 3. Rzeka w Egipcie; 4. Ptak morski; 5. Duch dobry; 6. Roślina; 7. Nazwa wulkanu; 8. Owoc; 9. Ptak domowy; 10. Instrument muzyczny.

Odpowiedź na pytanie z Nr. 15.

Bolesław Chrobry wyznaczył po sobie następcą nie najstarszego, lecz najdzielniejszego z pośród swych synów, Mieczysława.

Mieczysław koronował się wprawdzie na króla, przez co zapowiadał, że zamysła wstąpić w ślady ojca swego i utrzymać niezawisłość Polski, nie miał jednak energii i szczęścia Bolesława Chrobrego.

Bracia jego, czując się pokrzywdzonymi rozporządzeniem ojcowiskiem, zaczęli buntować naród. Sąsiedzi, którzy przedtem bardzo się bali potęgi Bolesława Chrobrego, rzucili się teraz na Polskę. Sprzysięgli się przeciw niej: cesarz Konrad II, Czesi, Duńczycy i Ruś.

Mieczysław bronił się wszystkimi siłami, ale nie mógł sprostać tylu nieprzyjaciółom. Pokonany przez cesarza, musiał mu złożyć hołd i oddać Czechom Morawy. Duńczycy zabrali Pomorze, Rusini Grody Czerwieńskie, a Węgrzy — Słowaczną.

Znękany nieszczęściami w kraju i w rodzinie Mieczysław popadł w obłąkanie i w tym stanie umarł.

Bolesław Tomaszewski,

z Kolegium św. Stan. K. w Chicago.

Nadto dobre odpowiedzi nadesłali: Szczepan Brzozowski, Zof. Parchemówna, Anast. Matuszewska, Eewa Łaskówna, Józefa Bączkowska, Adalf Szerląg, Józef Wiśniewski ze szk. św. St. K. w Chicago.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 15.

Szarada: SE — KRET.

Kryptograf.

Nie śmieć się dziadku

Z cudzego przypadku.

Trafne rozwiązania nadesłali: Józ. Bączkowska, St. Kikulska, Mar. Czajkowska, Anna Rakowska, Mar. Stromska, Wer. Kurkówna, H. Bieszka, Pająk, Sal. Dobkówna, Leok. Linowiecka, Mar. Szczepańska, Cec. Pawelska, Agn. Łobodzińska, Józ. Brusikowska, Leok. Jaśkowiakówna, Wanda Osmańska, Piotr Tempłński.



## Macierz Polska w Stanach Zjednoczonych AMERYKI PÓŁNOCNEJ,

**p. o. Najśw. Maryi Panny Królowej Korony Polskiej**

Organizacja łącząca młodzież polską obojga płci w pracach naukowych, patryotycznych i bratniej pomocy dla podniesienia ducha moralności i dobrobytu w społeczeństwie a szczególnie między młodzieżą polską.

Założona dnia 1go października, 1897 roku.

Inkorporowana przez Stan Illinois, dnia 4go września, 1903 r

Obdarzona Błogosławieństwem Ojca św., Piusa X, dnia 30-go czerwca, 1906 r.

**BIURO GENERALNE:**

141-143 W. Division St.

Chicago, Illinois

**ZARZĄD GŁÓWNY:**

KS. FRANCISZEK GORDON, C. R., Moderator; JULIAN SZCZEPAŃSKI Prezes; AGNIESZKA NERING, I Wice-prezesa; MAKSYMILIAN BROCHOCKI, II Wice-prezes; WINCENTY J. JÓZWIAKOWSKI Sekretarz Główny; WŁADYSŁAW SZTANKA, Skarbnik; PAWEŁ P. KUCHARSKI, Dyrektor; JULIAN J. NEJMAN, Dyrektor; FELIKS AUGUSTYNOWICZ, Dyrektor; FRANCISZEK SIATKOWSKI, I Marszałek; JAN SZPEKOWSKI, II Marszałek.

KS. FELIKS ŁADON, Redaktor; DR. BOLESŁAW KLARKOWSKI Lekarz Główny; LUDWIK JANKOWSKI, Dyrygent Muzyki i Śpiewu; TEOFIL GORDON, Asystent Sekretarza Głównego; IGNACY CIESIELSKI, Bibliotekarz i Zarządca Klubu; N. L. PIOTROWSKI Doradca Prawny.

Posiedzenia Zarządu Głównego odbywają się w 2gi wtorek miesiąca wieczorem.

Godziny ofisowe Sekretarza i Skarbnika Głównego w Biurze Generalnem:

W każdy poniedziałek i w każdy piątek od godziny 7-mej do 9-tej wieczorem.

Klub Macierzy Polskiej, dla członków organizacyi otwarty co wieczór, od godziny 7-mej do 10-tej. W niedziele, od godziny 3-ciej popołudniu.

Do Macierzy Polskiej może należeć każdy Polak lub Polka religii rzymsko - katolickiej, liczący lub licząca mniej niż 45 lat wieku swego.

Nowe oddziały Macierzy Polskiej formować się mogą za porozumieniem się ze Zarządem Głównym Macierzy Polskiej. Osoby chcące się zająć organizowaniem nowego oddziału muszą otrzymać na to pisemne pozwolenie od Zarządu Głównego Macierzy Polskiej, który udzieli odpowiednich instrukcyi, a po uformowaniu oddziału i załatwieniu formalności, wyda dyplom, na mocy którego oddział otrzyma prawa i przywileje organizacyi.

Każdy nowo-wstępujący składa przed formalnem złożeniem przysięgi następujące opłaty: wstępne stosownie do wieku, za odznak, za kwitariusz, za konstytucyę i podatek miesięczny regularny, za czas od chwili przyjęcia go na posiedzeniu przez głosowanie. Opłaty wstępne są następujące: do lat 15 nieskończonych 50c.; 16: 60c.; 17: 70c.; 18: 80c.; 19: 90c.; 20: \$1.00; 21: \$1.10; 22: \$1.20; 23: \$1.30; 24: \$1.30; 24: \$1.40; 25: \$1.50; 26: \$1.60; 27: \$1.70; 28: \$1.80; 29: \$1.90; 30: \$2.00; 31: \$2.20; 32: \$2.40; 33: \$2.60; 34: \$2.80; 35: \$3.00; 36: \$3.20; 37: \$3.40; 38: \$3.60; 39: \$3.80; 40: \$4.00; 41: \$4.40; 42: \$4.80; 43: \$5.20; 44: \$5.60; 45 nieskończonych: \$6.00.

Kwitariusz 10c. Konstytucyja 10c. Odznaki dla mężczyzn \$1.00. Odznaki dla pań \$1.25. Podatki: regularnie co miesiąc na fundusz obrotowy 10c., assesment regularny na pośmiertne co miesiąc 10 centów.

Assesment nadzwyczajny nakłada się stosownie do wypadków śmierci obliczając i rozkładając sumę wypłać się mająca, na równy wydatku na pośmiertne, na każdego członka z doliczeniem jednego centa do każdego wypadku.

Oddziały podwładne mają prawo ustanawiać dla siebie wsparcie w chorobie i w tym celu ustanawiać dla siebie podatki.

W przypadku śmierci członka Macierzy Polska płaci spadkobiercom za każdy miesiąc przynależności członka do Macierzy Polskiej i opłacenie wszystkich podatków, sumę \$10.00, stopniując aż do wysokości \$500.00 biorąc jako podstawę w obliczaniu wysokości pośmiertnego opłaconego assesmentu miesięcznego.

## Podajcie Nowe Adresa.

Członkowie Macierzy Polskiej mają niezwłocznie uwiadomić Administrację Macierzy Polskiej o każdej zmianie swego adresu, inaczej nie będą otrzymywali "Macierzy" regularnie.

Zmianę adresu należy przesłać na karcie pocztowej, podając dokładnie imię i nazwisko, stary adres i nowy, numer domu, ulicę i miasto, oraz dołączyć nazwisko Oddziału i numer swej książeczki podatkowej. Kartkę adresować:

**MACIERZ POLSKA**  
141-143 W. Division St. CHICAGO.

Poczta upomina się o nowe adresy następujących:

### Oddział I.

- Nr. 59. W. Mikołajewski.
- Nr. 84. A. Modrzejewski.
- Nr. 113 Józ. Dolatowski. ,

### Oddział II.

- Nr. 131. Fr. Bieszka.
- Nr. 124. Stan. Kuliński.
- Nr. 149. Alex. Wilamowski.

### Oddział IV.

- Nr. 102. Maks. Bloch.
- Nr. 138. Stan. Kuzyusz.
- Nr. 139. Stan. Lipiński.

### Oddział V.

- Nr. 79. Józef Jelesiński.
- Nr. 80. Franciszek Gramza.
- Nr. 85. Paweł Dorsch.
- Nr. 94. Franciszek Ficht.
- Nr. 100. Józef Rządkowski.
- Nr. 107. Józef Murawski.
- Nr. 121. Jan Rychłowski.
- Nr. 134. Jan Łepeł.
- Nr. 141. Ignacy Grenwald.
- Nr. 151. Bolesław Roda.
- Nr. 166. Idzi Bartnik.
- Nr. 183. Franciszek Grzonkowski
- Nr. 184. Michał Polek.

### Oddział VII.

- Nr. 31. Winc. Młodzikowski.
- Nr. 48. Michał Modrzejewski.
- Nr. 85. Jan Złotorzyński.
- Nr. 118. Michał Idzikowski.

### Oddział VIII.

- Nr. 51. Jan Fudema.
- N. 95. Jan Wolff.
- Nr. 99. Franc. Wolff.

### Oddział IX.

- Nr. 189 Anast. Pełkowska.
- Nr. 240. Helena Moza.

### Oddział XII.

- Nr. 5. Franc. Brzozowska.
- Nr. 6. Stanisława Dryll.
- Nr. 14. Marya Kuzyusz.
- Nr. 140. Marta Bieszka.
- Nr. 152. Agn. Guzikowska.
- Nr. 154. Stan. Tobaczka.
- Nr. 174. Weronika Dryll.
- Nr. 194. Franciszka Laska.
- Nr. 211 Wikt. Dembińska
- Nr. 219. Kar. Kijeńska.
- Nr. 220 Antonina Gort.
- Nr. 146 Monika Szczepińska
- Nr. 143. K. Zawadzki.

### Oddział XIV.

- Nr. 26. Fran. Skotnicki.
- Nr. 30 Józef Narloch,
- Nr. 37 Józef Kunka,
- Nr. 39. P. Wałaszkiwicz.
- Nr. 53. P. Bagniewski.
- Nr. 55 Stan. Golimowski,
- Nr. 56. Ant. Jarzyna.
- Nr. 67 Bern. Oliński,
- Nr. 70 Stan. Jordan,
- Nr. 79. Józef Jakubek.
- Nr. 83. T. Gnaciński.
- Nr. 95 Jan Kabaciński,
- Nr. 99. Franc. Riss,
- Nr. 120. Stan. Jateczak.

### Oddział XV.

- Nr. 29. Elżbieta Zydorowicz.
- Nr. 36. Kat. Kaczyńska.
- Nr. 42. Zofia Szafran.

### Oddział XIX.

- Nr. 5. Bron. Dolatowska.
- Nr. 34 Edwarda Rickowska
- Nr. 43. Paulina Mroczek.
- Nr. 44 F. Rickowska,
- Nr. 53 Fran. Duber,
- Nr. 59 Roz. Olender,
- Nr. 64 Marta Matulewicz,
- Nr. 66 Apolonia Jordan.

### Oddział XX.

- Nr. 16 Franc. Serba,
- Nr. 17 Franc. Dychowska,
- Nr. 20 Mar. Schultz,
- Nr. 42 Marya Huntowska,
- Nr. 60 Franc. Santowska,
- Nr. 73. Marta Jażdżewska.
- Nr. 61 Pel. Kwiatkowska,
- Nr. 79 Marya Gackowska.

## Urzędowe zawiadomienie.

Niniejszem zawiadamiam szanownych urzędników i członków Macierzy Polskiej, że w miesiącu maju b. r. nie będzie nadzwyczajnego podatku na pośmiertne a zatem opłaty do Kasy Głównej w miesiącu maju b. r. wynosić będą 20 centów.

W. J. Józwiakowski,  
21-IV 07. Sekr. Główn.

## CZŁONKOWIE I CZŁONKINIE

którzy w miesiącu marcu br. zjednali nowy zastęp zwolenników naszej organizacji.

Antoni Bukowski wprowadził 2.  
Franciszek Wejnerowski 2.  
Piotr Konior 2.  
Władysław Linowiecki 2.  
W. J. Orlikowski 1.  
Jan Manikowski 1.  
Marya Symon 1.  
Jadwiga Mika 1.  
Franciszek Nowak 1.  
Tekla Kulik 1.  
Marta Olszewska 2.  
Teresa Michalska 3.  
Maryanna Kowalska 1.  
Leokadya Niemczewska 1.  
Józef Miotka 1.  
Walenty Mika 1.

Po nagrody prosimy zgłaszać się w poniedziałki i piątki wieczorem do sekretarza i skarbnika głównego.

Zarząd Główny M. P.

## WIELKA MAJÓWKA

urządzona staraniem Oddziału Pań Królowej Jadwigi, Numer 9ty Macierzy Polskiej, odbędzie się w Niedzielę, dnia 5go Maja, 1907 roku, w hali ATLAS, pod numerem 32 — 34 Emma ulica. Początek o godzinie 7mej wieczorem. Cena biletu, dla mężczyzny z damą, 50 centów.

## PIERWSZY WIELKI BAL

urządzony staraniem Towarzystwa Polek św. Anny nr. 19ty Macierzy Polskiej, który się odbędzie w Niedzielę, dnia 5go Ma-

# DZIENNIK CHICAGOSKI

NAJSTARSZE I  
NAJPOPULARNIEJSZE DZIENNE  
PISMO POLSKIE W AMERYCE.

WYCHODZI CODZIENNIE  
z wyjątkiem niedziel i świąt,  
o 8miu wielkich stronicach.

Podaje dziennie wszystkie wiadomości telegraficzne z całego świata.

Na żądanie posyła trzy  
egzemplarze na okaz.

Cena na prowincyi:

\$3.00 rocznie, \$1.50 na pół roku,  
75c na kwartał, 25c na miesiąc.

W mieście Chicago:

45c miesięcznie.

U roznosicieli egzemplarz 1c.

Pieniądze można przesyłać przez  
Money Order lub w jednocentowych  
znaczkach pocztowych.

## Drukarnia

### Dziennika Chicagoskiego

wykonuje wszelkie prace w zakresie  
drukarski wchodzące, szybko,  
gustownie i tanio.

## Księgarnia

### Dziennika Chicagoskiego

ma na składzie książki wszelkiego  
rodzaju.—Katalogi na żądanie.

Wszelkie zamówienia należy  
przesyłać pod adresem:

**The Polish Publishing Co.,**  
141-143 West Division Street,  
CHICAGO.

## "Gazeta Polska w Chicago"

najstarsze czasopismo polskie w Ameryce  
założone w roku 1873.

PRENUMERATA ROCZNA \$2.

## Najstarsza Księgarnia Polska w Ameryce

zaopatrzona w książki wszelkiego  
rodzaju. — Katalogi wysyłamy  
darmo na żądanie.

Najstarsza i największa Intro-  
ligatornia Polska w Ameryce,  
wykonuje wszelkie prace w za-  
kres introligatorski wchodzące.

Po wszelkie szczegóły piszcie pod adresem

**W. Dyniewicz,**  
532 Noble ul., Chicago, Ill.

ja, 1907 w małej hali Schoenhofe-  
na, róg Milwaukee i Ashland ave.  
Początek o godz. 7mej wieczoro-  
rem. Orkiestra p. I. Skowrońskie-  
go. Cena biletu mężczyzna z da-  
mą 50c.

## NA CZEM NARODOWOŚĆ ZALEŻY.

(Przez K. Brodzińskiego).

Kiedy słowo narodowość wię-  
cej niżeli potrzeba powtarzane  
słyszymy, kiedy nadużycie onego  
do wielu, choćby i słusznych, ale  
zawsze szkodliwych ucinków sta-  
ło się powodem, nie będzie od  
rzeczy, nieco się nad tem zasta-  
nowić.

Wypadnie nam rozróżnić na-  
przód miłość kraju, od zamiło-  
wania narodowości, mimo, że te  
dwa uczucia, prawie są nieroz-  
dzielne.

Miłość kraju, według przyjęte-  
go zdania uczonych, oznacza przy-  
wiązanie albo do ziemi, albo do  
osób, z którymi żyjemy, albo do  
rządu, pod którego tarczą swobod  
i opieki używamy. Miłość narodo-  
wości jest przywiązaniem do zwy-  
czajów i obyczajów, jakieśmy  
od ojców naszych w młodości  
powzięli. Niekażdy przecież, kto  
kocha swe przywileje i wysokie  
piastuje urzędy, jest dla tego ko-  
chającym krainę, tak jak niekażdy,  
kto trwa w nagannych prze-  
sądach i nałogach, rozsądnym jest  
miłośnikiem narodowości. W li-  
teraturze niekażdy, kto samymi  
sentencyjami o miłości krajiny na-  
pełnia swe karty i wszystkie bez  
braku wychwala, rozsądnym jest  
patriotą, tak jak niekażdy pisze  
po narodowemu, kto fraczek cu-  
dzoziemski, na polską kurtkę  
przykroi.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## Lecznica Krakowska,

576 Milwaukee ave., na piętrze.

Leczenie: Gorączem powietrzem, Wibracją, Elek-  
tryką, Massowaniem, Gimnastyką, Hydroterapią,  
Suggestyą, Kąpielami ziołowymi i mineralnymi.

Władysław Krupa,

Telefon: Polk 1030. Właściciel Zakładu.

## Spółka Młodzieży Polskiej

poleca Szanownej Publiczności  
swój wielki SKŁAD OBUWIA  
pod firmą

## 'The Grand Shoe Co.'

865 Milwaukee ave.,  
pomiędzy Division i Ashland ul.

W tym składzie sprzedaje się trze-  
wki modne i trwałe dla mężczyzn,  
dam, młodzieży i dzieci po cenach  
umiarłkowanych.



## JÓZEF KORZENIEWSKI,

Przedsiębiorca pogrzebowy  
i balsamator.

Wypożycza powozy na pogrzeby, chrzciny, i t. p.  
318 N. Carpenter ulica.

Telefon Monroe 945.

— Otwarte w dzień i w nocy. —

## Fotografie!

Wykonujemy w naj-  
nowszy styl i naj-  
modniejszych pozyc-  
jach. Ślubne fotogra-  
fie wykonujemy z wielką akuracją; nawet  
w dni pochmurne i deszczowe wykonujemy foto-  
grafie pod gwarancją. Jedyna galeria, która po-  
siada światło Rembleta. Ceny niższe dla grup,  
towarzystw i dzieci.

Extra dla nowożeńców!

Dajemy jako prezent piękny portret  
wielkości 18x20.

**St. Adamkiewicz & Co.,**  
właściciele zakładu fotograficznego

**AMERICAN PHOTO ART STUDIO,**  
685 Milwaukee Avenue,

— pomiędzy Augusta i Noble ulicami. —

## FRANK KLAJDA

Ciesla, Budowniczy i Kontraktor.

Wykonuje wszelkie roboty szybko,  
starannie i po bardzo niskich cenach.  
595 Dickson ul. Tel. Polk 225

OGŁASZAJCIE SIĘ  
W „MACIERZY POLSKIEJ”

## NAGRODY

— dla —

Członków i Członkiń  
pracujących nad  
powiększeniem szere-  
gów Macierzy Polskiej.

### Nagroda I-sza:

Za 10 nowych członków lub  
członkiń.



(Dla pań i dla mężczyzn.)

Ten wspaniały szczerzłoty medal, do noszenia na piersi lub też jako broszka, z pięknie rytowanym napisem "Hołd zasłudze" na przodzie, a nazwiskiem odznaczonej lub odznaczonego na odwrotnej stronie. Ozdobna pamiątka na całe życie, którą każdy z dumą nosić będzie.

Za 10 nowych członków lub  
członkiń.



(Wyłącznie dla mężczyzn.)

Ten elegancki, szczerzłoty

medal z naszym godłem, w formie brylka do zegarka, z nazwiskiem odznaczonego rytowanym na odwrotnej stronie. — Rzecz piękna, cenna i trwała, która każdemu się spodoba.

### Nagroda II-ga:

Za 5 nowych członków lub członkiń.



Śliczny, szczerzłoty znak honorowy dla wszystkich członków, do noszenia na piersi, na klapie surduta, lub jako broszka, zawsze i wszędzie.

### Nagroda III-ga:

## 50 centów

Za każdego nowego członka lub nową członkinię Macierzy Polskiej.

Kto już ma znak honorowy lub też złoty medal, albo woli go-tówkę raczej niż pamiątki, ten lub ta mogą zarobić sobie 50 centów za każdego członka wprowadzonego do Macierzy Polskiej.

Po najlepsze szczerzłote - złote ślubne obrączki idźcie do jedynego polskiego składu zegarmistrzowskiego na Milwaukee ave.—do

M. Wojteckiego,

677 Milwaukee ave.

Telefon Monroe 1298.

### JEŻELI CHCECIE

kupić lub sprzedać property, grunt lub farmę, albo pożyczyć pieniędzy na budowę lub zakupno, to zgłście się do nas my wam najlepiej usłużymy

## A. J. Kowalski & Sons,

625 Noble ul., Chicago.

### JAN KOWALSKI,

agent ubezpieczenia od ognia członek Fire Underwriters Association.

Asekurujemy od ognia w najlepszych kompaniach. Wyrobiamy wszelkie papier legalne.

Artystyczne Grenowanie i Dekorowanie Freekiem i Tapetami

### MAX BROCHOCKI,

Malarz i Dekorator.

Wykonuje wszelkie roboty w zakresie malarski wchodzące.

595 Holt Ave., - CHICAGO.

Pierwszy Polski Zakład

## INTROLIGATORSKI,

812-14 MILWAUKEE AV., róg HADDON,  
CHICAGO, ILL.

podejmuje wszelkie oprawy książek, to jest nakłady całe lub pojedyncze, jako to: książki biblioteczne, do nabożeństwa, nauki, książki szkolne i t. d. po cenach umiarkowanych. Każda robota wykonana w naszej pracowni będzie gustowna i trwała, za co ręczymy naszym klientom.

### OLSZOWY I SPÓŁKA,

812-814 Milwaukee Ave.  
CHICAGO, ILL.

## N. L. PIOTROWSKI

ADWOKAT.

Praktykuje we wszystkich sądach.

Ofis: 59 Clark ul., róg Randolph

Półkój 807, 3cie piętro. Tel. Central 608.

Wieczorem 605 Noble ul. Tel. Monroe 2437

Miesz. 80 Humboldt Blvd. Tel. Humboldt 1954

Ogłaszajcie się w  
Macierzy Polskiej.

